

**TAJNE
EGZEKUCJE
NA ZLECENIE
RZĄDU**

**REPORTAŻ,
KTÓRY
WSTRZAŚNĄŁ
FRANCJĄ**



VINCENT NOUZILLE

ZABÓJCY W IMIĘ REPUBLIKI

FRONDA

VINCENT NOUZILLE

ZABÓJCY W IMIĘ REPUBLIKI

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁA
AGATA CZARNACKA

FRONDA

Tytuł oryginału
Les Tueurs de la République

Projekt okładki i stron tytułowych
Anna Kierzkowska

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Tłumaczenie
Agata Czarnacka

Korekta i redakcja
Barbara Manińska

Skład i łamanie
TEKST Projekt, Łódź

Copyright © for the Polish edition and translation by Fronda PL,
Warszawa 2016
Copyright © Librairie Arthème Fayard, 2015

ISBN 978-83-8079-036-0

Wydawca
FronDA PL , Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FronDAWydawnictwo
https://twitter.com/Wyd_FronDA

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	7
Prolog.....	17
Rozdział 1 Trudne sekrety wojny w Algierii.....	31
Rozdział 2 „Ja, Daniel, były zabójca z SDECE”.....	47
Rozdział 3 Mokra robota we francuskiej Afryce.....	55
Rozdział 4 Tajne wojny Giscarda.....	79
Rozdział 5 Walc egzekucji za Mitterranda.....	105
Rozdział 6 Dzień, w którym Mitterrand zlecił zamach.....	127
Rozdział 7 „Ja, najemnik na żołdzie Mitterranda”.....	149
Rozdział 8 Powrót 11. Uderzeniowego.....	161
Rozdział 9 Narodziny tajnej komórki zabójców Alpha.....	187

Rozdział 10	
Obławy w rozpadającej się Jugosławii.....	201
Rozdział 11	
Zemsta za zakonników z Tibhirine	229
Rozdział 12	
Chirac wysyła najemników do Afryki.....	259
Rozdział 13	
Francuska tajna wojna z Bin Ladenem.....	281
Rozdział 14	
Hiszpańskie tarapaty zabójców z komórki Alpha.....	307
Rozdział 15	
Sarkozy i jego służby specjalne.....	327
Rozdział 16	
AQMI: niedobitki pewnej wojny	347
Konkluzja	371

PROLOG

Lista Hollande'a

Lista jest ściśle tajna. François Hollande trzyma ją pieczołowicie przy sobie, w swoim biurku w Pałacu Elizejskim (siedziba prezydenta Republiki Francuskiej – przyp. tłum.). Znajdują się na niej nazwiska osób, które za tajnym przyzwoleniem zostały „wyliminowane”. Zależnie od okoliczności mogło chodzić o zabójstwa zlecone wojsku, agentom francuskich służb specjalnych bądź obcym krajom zaprzyjaźnionym z Francją. W wewnętrznym języku pracowników wywiadu coś takiego nazywa się „operacja Homo” od francuskiego słowa oznaczającego zabójstwo: *homicide*. Wraz z objęciem najwyższego stanowiska François Hollande bez mrugnięcia okiem przyjął między innymi rolę zleceniodawcy takich działań. Z tym, że samo wyrażenie „operacja Homo” pozostaje tabu.

Prezydent Republiki Francuskiej jako zwierzchnik sił zbrojnych regularnie zatwierdza podejmowanie ataków bądź wysyłanie wojsk poza granice kraju, na przykład do Mali, Afryki Środkowej czy na Bliski Wschód. Ale tu chodzi o coś innego, coś, co wykracza poza tradycyjne rozumienie wojny. Działania, o których mowa, są mniej widoczne, często prowadzone w podziemiu. Mają na celu „usunąć z korzeniami” siatki uznane za niebezpieczne; niekiedy oznaczają również egzekucję domniemych wrogów Francji. Tłące się w ukryciu konflikty, podobnie jak walka z terroryzmem, przybierają dziś formy radykalne, ale niewidoczne dla zwykłego zjadacza chleba. François

Hollande ma w ręku narzędzia doskonale dopasowane do tego typu akcji. Jak wynika z licznych świadectw, które miałem możliwość zebrać, narzędzia te są wykorzystywane. Jednak zgodnie z opiniami znawców tematu ani Wydział Czynny (fr. Service Action – SA) Głównej Dyrekcji Bezpieczeństwa Państwowego (Direction Générale de la Sécurité Extérieure – DGSE), ani wojskowe komanda sił specjalnych nigdy nie otrzymywały zleceń tego typu – choć zdarza się, że biorą w nich udział jako jeden z elementów czy jako uzupełnienie. Ich członkowie zdają sobie sprawę, że w świecie ciągnących się, przyjmujących niekonwencjonalne formy konfliktów i niedających się uchwycić wrogów granice między działaniem podziemnym a akcją zbrojną są coraz bardziej płynne.

Oczywiście w oficjalnych wystąpieniach prezydent Francji potępia bezpośredni użytek uzbrojonych dronów – co systematycznie robią Amerykanie w ramach kontrowersyjnego programu selektywnej eliminacji (ang. *targeted killing* – przyp. tłum.), wdrożonego przez prezydenta George’a W. Busha i znacznie rozszerzonego przez jego następcę Baracka Obamę. Przez dziesięć lat funkcjonowania amerykańskiego programu zabito w jego ramach ponad trzy tysiące osób. Tyle że francuskie siły zbrojne nie pozostają daleko w tyle: na przykład w stolicy Republiki Nigru Niamey używano dronów zwiadowczych do namierzania celów, nad które następnie wysyłano samoloty bojowe z zadaniem zniszczenia – a wszystko to z błogosławieństwem Pałacu Elizejskiego. Rezultaty tych działań są podobne – choć francuskie władze raczej nie chwalać się tym publicznie. Co więcej, François Hollande nie waha się w razie potrzeby prosić o pomoc Amerykanów. Już w czasie wojny w Afganistanie Francuzi współpracowali z nimi, namierzając tak zwane *High Value Targets* (HVT) – „ważne cele”. Francuzi pracują z Amerykanami ręką w rękę – „prowadzą operacje” w Rogu Afryki czy w Nigrze z francuskich i amerykańskich baz wojskowych w Dżibuti, wyprowadzają też uderzenia w południowy obszar Sahelu.

Wojowniczy prezydent i jego doradcy jastrzębie

François Hollande osobiście podejmuje decyzje o tych wyjątkowych operacjach – ta nieugiętość nieźle oddaje jego temperament. Zupełnie inaczej niż wielu przedstawicieli młodzieży ze swojego pokolenia, przyszły prezydent starał się o to, by odbyć służbę wojskową. Choć wstępne badania lekarskie oferowały mu zwolnienie od tego obowiązku ze względu na krótkowzroczność, Hollande doprowadził do tego, że w 1977 roku skierowano go w stopniu aspiranta do 71. pułku wojsk inżynieryjnych stacjonującego w Oissel. To podczas zajęć w szkole wojskowej w Coëtquidan poznał wielu ze swoich najwierniejszych przyjaciół, jak choćby Michela Sapina czy Jeana-Pierre’a Jouyeta, z którymi później będzie studiował w prestiżowej École Nationale d’Administration (ENA – Krajowej Szkole Administracji). „François był nieprawdopodobnie odporny. W ogóle go nie przerażały forsowne marsze”¹ – opowiadał potem Jouyet tygodnikowi „Nouvel Observateur”. Hollande, który dosłużył się stopnia porucznika rezerwy, był zafascynowany historią i wojskowymi wspomnieniami. Wykazywał niegasnące zainteresowanie kwestiami obrony i wywiadu. Mało znany jest fakt, że przyszły prezydent, już jako młody urzędnik w Pałacu Elizejskim za rządów François Mitterranda, wprost pożerał raporty Głównej Dyrekcji Bezpieczeństwa Państwowego.

Hollande wychował się w charakterystycznej atmosferze V Republiki², naznaczonej dziedzictwem de Gaulle’a i Mitterranda – odstrasżającym posługiwaniem się arsenałem nuklearnym i samotnością prezydenta na szczytach władzy. Wydaje się niewzruszony, gdy należy uciec się do użycia siły. Na początku

¹ Zob. Sylvain Courage, *Quand Hollande était bidasse*, „Le Nouvel Observateur”, 28 stycznia 2013.

² Przez tę nazwę Francuzi oddają aktualny ustrój swojego kraju, charakteryzujący się przewagą władzy wykonawczej i wprowadzony konstytucją z 4 października 1958 r.

2013 roku zdecydował, że Francja zaprzestanie wypłacania okupów za zakładników, nawet gdyby miało to dla nich oznaczać wyrok śmierci. Od tej kontrowersyjnej zasady, zrywającej z dotychczasową nieoficjalną polityką w tej kwestii, niemal natychmiast zaczęto zresztą robić wyjątki. Po tym, jak przyjął bardziej proatlantycką i bardziej stanowczą linię niż jego poprzednicy, doznał głębokiego rozczarowania, gdy Barack Obama w ostatniej chwili – we wrześniu 2013 roku – wycofał się ze wspólnej z Francją interwencji. Miała ona być karą dla Syrii za potwierdzone posługiwanie się bronią chemiczną przez reżim Baszara al-Asada.

To bojowe nastawienie dziwnie często każe prezydentowi używać słownictwa, które było charakterystyczne dla George’a W. Busha – podobieństwo widać zwłaszcza, gdy uzasadnia swoje stanowisko polityczne toczącą się globalną wojną z terroryzmem. Brak niuansowania wypowiedzi i wojowniczy ton stawiają Hollande’a zdumiewająco blisko neokonserwatywnych „jastrzębi” z czasów administracji Busha, którzy chcieli się mścić za ataki z 11 września, prowadzić krucjatę przeciwko Al-Kaidzie i przy okazji przebudować Bliski Wschód zgodnie z własnym widzimisię. Jednak wśród ludzi prezydenta pojawiają się też inne wytłumaczenia. Jeden z bywalców Pałacu Elizejskiego sugeruje, że „przy kiepskiej popularności i przy braku wyników w polityce wewnętrznej Hollande chce przynajmniej stworzyć wrażenie prawdziwego dowódcy”. Inny dobry znajomy prezydenta, dawna figura francuskiego MSZ, dorzuca z pewnym niepokojem: „Przede wszystkim pozostaje pod wpływem grupy neokonserwatywnych dyplomatów i kilku generałów, którym śpieszno na wojnę”.

Prezydencką listę celów rzeczywiście widziała ledwie garstka najbliższych doradców, którzy potrafią zachować milczenie. Wśród nich rzucają się w oczy trzy osoby: szef sztabu przy prezydencie, generał Benoît Puga, minister obrony Jean-Yves Le Drian i wreszcie dyrektor DGSE Bernard Bajolet, dyplomata. Niezłe trio „jastrzębi” o nerwach jak postronki.

Generał Puga jest małomówny, barczysty, ma krótko przycięte włosy i rysy Lino Venturiego. W wieku sześćdziesięciu dwóch lat ma imponujące doświadczenie wojskowe, jest ekspertem od trudnych interwencji – służył w Libanie, Czadzie i na obszarze byłej Jugosławii. W maju 1978 roku skakał wraz z legionistami z Drugiego Cudzoziemskiego Pułku Powietrzno-desantowego nad Kolwezi w Zairze w akcji ratowania tysięcy Europejczyków przed masakrami, których dopuszczali się zbuntowani Katangijczycy. Ten były spadochroniarz był kolejno generałem – komendantem operacji specjalnych, zastępcą operacyjnym szefa sztabu rodzajów wojsk i dyrektorem wywiadu wojskowego. Od 2010 roku Puga doradzał w Pałacu Elizejskim Nicolasowi Sarkozy'emu. François Hollande zadecydował o utrzymaniu go na stanowisku szefa jego osobistego sztabu – przynajmniej do 2015 roku. Puga nadzoruje wszystkie operacje zbrojne i przekazuje prezydentowi codzienne sprawozdania na podstawie raportów dostarczanych przez sztaby, Dyрекcyję Wywiadu Wojskowego i DGSE. Dzięki przeszłości komandosa Puga nawiązał szczególną relację z wpływowym amerykańskim generałem Williamem McRavenem, komendantem sił specjalnych do końca sierpnia 2014 roku, dzięki któremu oddziały te stały się kluczowe w wojnie z terroryzmem.

Prezydencka lista celów jest badana pod lupą w pałacu Brienne, siedzibie ministerstwa obrony. Jean-Yves Le Drian, były burmistrz Lorient i były przewodniczący rady regionalnej Bretanii, jest hollandyście od zawsze. Jako minister obrony przejął zarówno operacje zbrojne, jak i sprawy związane z wywiadem. Co prawda w ostatnich latach kwestie wywiadowcze nieco wymknęły się ministrowi z rąk – zajął się nimi Pałac Elizejski i szef sztabu rodzajów wojsk – ale wojna w Mali zmieniła ten układ. Hiperaktywny dyrektor gabinetu ministra Cédric Lewandowski doprowadził do tego, że Jean-Yves Le Drian usunął w cień nawet niektórych generałów, w tym Benoît Puge, jako gorący zwolennik siłowego rozwiązania.

Trzecia postać dopuszczona do tajemnicy: Bernard Bajolet, dyrektor DGSE. Przez lata pełnił funkcję ambasadora w krajach wymagających szczególnego podejścia, takich jak Jordania, Bośnia i Hercegowina, Irak czy Afganistan. Ten sześćdziesięcioletek z wypielegnowanym zarostem znany jest z niekonwencjonalnego stylu. Pewien podziw budzi też jego nieszablonowa kariera. W 2008 roku, za Sarkozy'ego, objął świeżo utworzoną funkcję krajowego koordynatora służb informacyjnych w Pałacu Elizejskim. W 2011 roku złożył rezygnację, uznając, że nie ma wystarczającego wpływu. W kwietniu 2013 roku otrzymał od François Hollande'a nominację na szefa DGSE jako znawca zarówno arkanów władzy, jak i terenów objętych wojną. W DGSE ma pod sobą pięć tysięcy osób, od asów wojny cybernetycznej po agentów Wydziału Czynnego (SA), rekrutujących się zazwyczaj spośród wojskowych wyszkolonych do prowadzenia wszelkiego rodzaju tajnych operacji – także zabójstw na zlecenie. Bajolet jako zaufany człowiek prezydenta ma z nim stały, osobisty kontakt. Jeśli uzna za konieczne, spotyka się z nim nawet kilka razy dziennie. Zdarza się, że odcina tym samym od prezydenta generała Pugę czy Alaina Zabulona, byłego prefekta departamentu Corrèze, obecnego krajowego koordynatora służb informacyjnych. Dla wszystkich jest jasne, że François Hollande zapoznaje się z każdą notatką, która od niego pochodzi, także z tymi, które dotyczą koordynatora czy służb.

Pomścić Uzbin

Niemal od razu po wyborach François Hollande zaczął zmieniać się w istnego dyrygenta tajnych wojen. Wbrew własnej obietnicy, że wycofa francuskie wojska z Afganistanu, to tu właśnie wycelował pierwsze uderzenie. Na szczycie prezydenckiej listy figuruje mułła Hazrat. Ten lokalny watażka talibów został uznany za głównego organizatora zasadzki w dolinie Uzbin

z 18 sierpnia 2008 roku, w której straciło życie dziewięciu francuskich żołnierzy, a dwudziestu kolejnych zostało rannych. Był to najbardziej krwawy zamach na francuskie oddziały obecne w Afganistanie. Nicolas Sarkozy natychmiast udał się na miejsce; zorganizowano przejmującą ceremonię w Pałacu Inwalidów, w której oddano cześć ofiarom. Generał Puga, wówczas zastępca głównego dowódcy sztabu wojskowego, zobowiązał się wytropić zleceniodawców zasadzki. Kilka dni później bombardowania sił NATO zamieniły w zgłiszcza wioski w okolicach miejsca zasadzki, jako że uznano je za kryjówki talibów. Zginęły lub odniosły rany dziesiątki osób, jednak mułła Hazrat, którego uznano za odpowiedzialnego za zasadzkę, rozplynął się jak we mgle.

Hollande zdecydował, że ofiary z Uzbin trzeba pomóc. Na początku września 2012 roku zlokalizowano mułłę Hazrata w położonej na wschód od Kabulu prowincji Laghman. Rozkazy przekazano Międzynarodowym Siłom Wsparcia Bezpieczeństwa (IFAS), działającym w Afganistanie z ramienia NATO. Bombardowanie nastąpiło 9 września: mułła Hazrat został zabity na miejscu, a wraz z nim niejaki Shakir, inny przywódca powstańców. To prawda, talibowie szybko zregenerowali siły; niezaprzeczalnie jednak Francja zastosowała w tym wypadku zasadę „oko za oko”.

To, że represje zostały zatwierdzone na szczytach władzy, nie bezpośrednio potwierdził w lutym 2013 roku Ange Mancini, który wówczas w Pałacu Elizejskim zastępował Bernarda Bajeleta na stanowisku krajowego koordynatora służb informacyjnych. Stało się to podczas przesłuchania przed Komisją ds. Obrony Narodowej i Sił Zbrojnych we francuskim parlamencie – Assemblée nationale. Centrowy poseł Philippe Folliot wyraził zadowolenie, że Francja „rozprawiła się” z pozostałymi przy życiu zleceniodawcami zasadzki w dolinie Uzbin: „Nasi wrogowie muszą wiedzieć, że Francja nigdy nie okaże słabości względem tych, którzy podnoszą rękę na naszych żołnierzach i obywateli”. Ange Mancini nie zaoponował i zadowolony się komentarzem: „Ma pan rację, dobrze, żeby wszyscy, których to dotyczy, na

całym świecie, wiedzieli, że Francja zawsze zareaguje na agresję przeciwko państwu lub jego obywatelom”³.

Zdalne ataki w Somalii

Kilka tygodni po operacji w Afganistanie François Hollande wydał zgodę na „siłową” akcję DGSE w Somalii, której celem było uwolnienie agenta Denisa Allexa. Od trzech i pół roku Alex pozostawał w charakterze zakładnika w rękach grupy islamistycznej Asz-Szabab. Mimo wielomiesięcznych przygotowań ryzykowny nocny atak z 11 na 12 stycznia 2013 roku w okolicach wioski Bulomarer zakończył się śmiercią Denisa Allexa i dwóch członków jednostki spadochroniarskiej SA – padli od kul bojówkarzy Asz-Szabab, którzy okazali się liczniejsi, niż przewidywano. Pozostali uczestnicy akcji uratowali się dzięki wsparciu powietrznemu helikopterów typu Tygrys i odsieczy amerykańskiego *gunshipa* – wyposażonego w działa samolotu C-130. Według zgodnie brzmiących świadectw w starciach zabito ponad siedemdziesięciu somalijskich bojówkarzy. Wbrew wersji oficjalnej w wyniku akcji życie straciło też kilkunastu cywilów. W większości były to ofiary nocnych „porządków” prowadzonych przez francuskie oddziały podczas dziesięciokilometrowego podchodu pod dom, w którym trzymano zakładnika, by zapewnić efekt zaskoczenia.

Pałac Elizejski nie chciał pogodzić się z porażką. W Perpignan, podczas ceremonii pogrzebowych ofiar z DGSE, François Hollande przyjął odpowiedzialność za operację i półgłosem zapowiedział reakcję. Francuskie służby otrzymały rozkaz namierzenia wodza Asz-Szabab Muchtara Abu Zubajra (prawdziwe nazwisko: Ahmed Abdi Aw Mahamud Godane), którego uznano winnym

³ Przesłuchanie Ange’a Manciniego, krajowego koordynatora służb informacyjnych. Commission de la Défense nationale et des Forces armées, Assemblée nationale, 5 lutego 2013. Źródło: Assemblée nationale.

śmierci Denisa Allexa. I on, i jego ludzie zaczęli być śledzeni na każdym kroku. Według magazynu „Le Point” François Hollande wyraźnie zażądał, by DGSE „starła z powierzchni ziemi” Ahmeda Godane’a⁴. Taki rozkaz pokazuje, jak zdeterminowany jest prezydent, gdy w grę wchodzi takie tematy. W obławie udział biorą też Amerykanie, którzy obiecali nagrodę siedmiu milionów dolarów za informację, która pomoże w ujęciu Godane’a – to efekt zawartej pod koniec 2012 roku umowy między Hollande’em a Barackiem Obamą. Ahmeda Godane’a uznaje się również za mózg ataku na centrum handlowe Westgate w kenijskim Nairobi, w którym we wrześniu 2013 roku zginęło sześćdziesiąt osiem osób. W styczniu 2014 roku w okolicach Barawe – bastionu islamistów na południu Somalii – amerykańska rakietą trafiła Ahmeda Mohameda Ameya, eksperta od samobójczych ataków z użyciem ciężarówek-pułapek i prawą rękę Godane’a.

W tej samej okolicy 1 września 2014 roku namierzono Godane’a, zazwyczaj niesłychanie dyskretnego i ostrożnego. Jego samochód został rozniesiony w pył przez pociski wystrzelone z drona Predator i bomby zrzucone przez amerykańskie myśliwce. Razem z Godane’em zginęli pozostali pasażerowie. Źródła zbliżone do DGSE podają, że lokalizację Godane’a zdobyła dzięki mrówczej pracy w terenie i krzyżowemu porównywaniu zdobytych danych, podsunęły Pentagonowi służby francuskie. Z kolei Amerykanie przeprowadzili akcję zgodnie z życzeniami wyrażonymi przez Pałac Elizejski. Domniemani zabójcy trzech ofiar z DGSE zostali ukarani.

Odciać łeb siatkom terrorystycznym

Zlecone zabójstwa nie zawsze mają być wyłącznie retorsją. W oczach prezydenta Hollande’a uprawomocnia je także

⁴ Jean Guisnel, *François Hollande a ordonné l’exécution du chef djihadiste somalien Ahmed Godane*, „Le Point”, 12 września 2014.

postęp dżihadystów w regionie Sahelu. W styczniu 2013 roku, kiedy zaczęła się operacja Serval w Mali, minister obrony Jean-Yves Le Drian mówił o „wrywaniu z korzeniami” ugrupowań islamistycznych. Według Rady Obrony, która 11 stycznia zatwierdziła operację, François Hollande zlecił odpowiedzialnym za nią dowódcom wojskowym, by „zniszczyli siatki terrorystyczne”, dezorganizując je, niszcząc infrastrukturę i rozwiązania logistyczne, ale przede wszystkim przez dekapitację bojówkarzy. Chodziło o zabicie przywódców, a nie schwytanie ich do niewoli. Ponieważ opinia publiczna miałaby trudności z przełknięciem takiej decyzji, te szczególne egzekucje przeprowadzono dyskretnie. Strategia ta ujrzała światło dzienne kilka miesięcy później dzięki notatce upublicznionej przez think tank związany z ministerstwem obrony: „dekapitacja” – oznaczająca „neutralizację kluczowych liderów” – polega na „pozbawieniu danego bytu organu decyzyjnego lub ośrodków nerwowych w celu funkcjonalnego sparaliżowania jego całości lub części”⁵.

Tajne operacje powierzono przede wszystkim francuskim służbom specjalnym, obecnym w tym regionie od 2008 roku. W ich ramach utworzono Specjalny Zastęp do Neutralizacji i Obserwacji (Escouade spéciale de neutralisation et d’observation, ESNO), którego zadaniem była identyfikacja celów i niemal natychmiastowe uderzenia w nie przy wsparciu ekspertów od obrazu i strzelców wyborowych z oddziałów marynarki wojennej⁶. Poproszono DGSE i DRM o udostępnienie informacji

⁵ Philippe Gros, Jean-Jacques Patry i Nicole Vilhoux, „Serval: bilan et perspectives”, Fondation pour la recherche stratégique, notatka nr 16/13, czerwiec 2013.

⁶ Specjalny Zastęp do Neutralizacji i Obserwacji utworzono na bazie doświadczeń z wojny w Afganistanie w 2013 r. z członków oddziałów marynarki wojennej z Penfentenyo i Montfort stacjonujących w Lorient. Formacja ta składa się z tandemów lub niewielkich grup. Ma na celu „działania zwiadowcze nakierowane na zniszczenie”. Wyposażona jest w wyrafinowane środki komunikacji i może polegać na wsparciu precyzyjnych strzelców wyborowych. Zasadniczo formacja kierowana jest do działań antyterrorystycznych. Zob. Alain Monot, *La marine aux grandes oreilles*, „Cols bleus”, styczeń 2014.

o osławionych High Value Targets. Listy dowódców dżihadystów z Al-Kaidy Islamskiego Maghrebu (AQMI) i jej sojuszników z Ruchu na rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej (MUJAO) czy Ansar Dine zostały zaktualizowane. Uruchomiono potężne środki zwiadowcze, aby namierzyć figurujących na nich islamistów.

Podczas operacji Serval zginęło od sześciuset do tysiąca dżihadystów, ale to nie było jej jedyne żniwo: lista High Value Targets zaczęła się przerzedzać. Źródła bliskie DGSE podają, że od początku 2013 do połowy 2014 roku na rozkaz Pałacu Elizejskiego wyeliminowano w Mali ponad piętnaście „ważnych celów”. Potwierdził to Marc Pimond, zastępca dyrektora wywiadu w DGSE: „Kiedyś zakładaliśmy fiszki na temat Al-Kaidy – dzisiaj namierzamy i neutralizujemy”⁷.

Sterowane laserowo bomby zrzucone przez francuskie myśliwce 12 stycznia 2013 roku trafiły w numer dwa i numer trzy organizacji Ansar Dine, którzy przebywali w malijskiej miejscowości Douentza⁸. Wpisany na listę „ważnych celów” lider ruchu Iyad ag Ghali – długo postrzegany przez Francuzów jako wiarygodny partner do rozmów – wymknął się. Jego dom w Kidalu został zbombardowany pod koniec stycznia, również bez powodzenia. Wyeliminowano inny, niezidentyfikowany „ważny cel” atakiem 2 lutego z powietrza na baraki na obrzeżach Tighargharu, w samym sercu położonego w północno-wschodnim Mali płaskowyżu Adrar des Iforas, do którego wycofali się dżihadysty.

Następny na liście był Abou Zeid (prawdziwe nazwisko: Mohammed Ghediri), jeden z najbardziej wpływowych przywódców AQMI, przetrzymującej wówczas francuskich zakładników. Został zlokalizowany w tym samym regionie – prawdopodobnie

⁷ Christophe Cornevin, *DGSE, au coeur de nos services secrets*, „Le Figaro Magazine”, 11 lipca 2014.

⁸ Zob. Jean-Christophe Notin, *La Guerre de la France au Mali*, Tallandier, Paryż 2014, s. 207.

dzięki podsłuchom telefonicznym. Zginął 22 lutego 2013 roku wraz ze sporą częścią swojej brygady – *katiby* Tarik Ibn Ziyad – jak wszystko wskazuje, wskutek francuskiego nalotu. Abou Zeid uznany został również za zleceniodawcę zabójstwa francuskiego inżyniera Michela Germaneau, porwanego w Nigrze w kwietniu 2010 roku. Francja nie zapomina uregulować rachunków... Kolejny z filarów, na których opiera się AQMI, Mauretańczyk Mohamed Lemine Ould el-Hassen, przywódca *katiby* Al-Fourghan, został zabity w tym samym czasie podczas starć z francuskimi siłami specjalnymi w obszarze Timetrinu.

W ciągu kolejnych miesięcy, równoległe do klasycznych działań wojennych, miały miejsce następne zabójstwa. Od października 2013 roku listy dowódców dżihadystów przekazywane są francuskim i malijskim żołnierzom w ramach antyterrorystycznej operacji pod kryptonimem Hydra. Hydra ma przypominać o tym, jak trudno jest usunąć umykające, nieustannie przeobrażające się niebezpieczeństwo dżihadyzmu.

Wielu poszukiwanych prześlizguje się przez oczka rozpiętej sieci – najprawdopodobniej wraz z setkami zwolenników znajdującą azyl na południu Libii. Tak poradził sobie Muchtar Belmuchtar, pseudonim Jednooki, odszczepieniec z AQMI, wieloletni rywal Abou Zeida i prowodyr porwania zakładników z kompleksu In Amenas w Algierii w styczniu 2013 roku. Za przyzwoleniem Pałacu Elizejskiego wyeliminowano tymczasem wielu jego współpracowników: jego prawą rękę Abou Moghrena al-Tounsiego (koniec września 2013 r.), jego zaufanych Fayçala Boussemane'a i al-Hassana Ould al-Khalila (listopad 2013 r.); jego teścia Omara Ould Hamahę zwanego Rudobrody (marzec 2014 r.); Abou Bakra al-Nasra zwanego Egipcjaninem, specjalistę od broni (kwiecień 2014 r.)⁹. „Zneutralizowano” również licznych przywódców MUJAO i Ansar Dine.

⁹ Nathalie Guibert, *L'armée française a tué un haut cadre d'Al-Qaïda au Sahel*, „Le Monde”, 10 maja 2014.

Chociaż z tajnej listy można było wykreślić sporo nazwisk, to jednak nie przestaje się ona wydłużać. Uzupełnianie jej jest zadaniem zarówno wojska, jak i agentów DGSE. Ani AQMI, ani ruchy dżihadystów nie zniknęły. Przemieszczają się i przegrupowują siły. W miejsce dawnych dowódców pojawiają się kolejni. Na Środkowym Wschodzie otwierają się nowe fronty walki – jak na przykład w Iraku czy w Syrii.

Nic nie wskazuje na to, by François Hollande nie sypiał po nocach w związku z listą i związanymi z jej istnieniem operacjami¹⁰. Przypomina w tym niejakiego Guya Molleta, socjalistycznego polityka, przewodniczącego Rady Narodowej za IV Republiki, któremu wręczono stery władzy w 1956 roku, mając nadzieję, że zdoła zakończyć konflikt w Algierii. Ów wysłał tam poborowych, a zarazem zwiększył liczbę operacji Homo... Determinacja François Hollande'a przywołuje w środowiskach wojskowych i wywiadowczych sporo wspomnień. „Szczерze mówiąc, nie widzieliśmy czegoś takiego od czasu wojny w Algierii”¹¹ – dziwi się pewien wysoko postawiony urzędnik, wtajemniczony w operacje. Podobnym zdziwieniem podzielił się dawny dowódca Wydziału Czynnego DGSE, dodając: „Prezydent, który bierze odpowiedzialność za takie operacje? To rzadkość!”¹².

Przez wiele lat tego typu likwidacje nie były poprzedzane tak jasnymi rozkazami. Co jednak nie znaczy, że kiedykolwiek ustały...

¹⁰ Mimo ponawianych zapytań wysyłanych przez autora w listopadzie 2014 r. gabinet prezydenta nigdy nie udzielił w tej kwestii odpowiedzi.

¹¹ Wywiad udzielony autorowi w czerwcu 2014 r.

¹² Wywiad udzielony autorowi w sierpniu 2014 r.

Rozdział 2

„Ja, Daniel, były zabójca z SDECE”

Na kominku leży broń. Kurzy się jak zwykły bibelot. To stary rewolwer z wyglądzonym od używania chwytem. „Pamiętka – mruczy pod nosem Daniel, wskazując palcem broń z fotela, na którym się usadowił. – Zabrałem go jednemu takiemu, który chciał mi się dobrać do skóry”¹. Broń od dawna nie nadaje się do użytku. Naboje gdzieś zaginęły. „I dobrze, bo są dni, kiedy już w nic nie wierzę; mógłbym chcieć ze sobą skończyć”. Kiedy go spotykam, jest od kilku miesięcy wdowcem. Ma trochę ponad dziewięćdziesiąt lat. Pochodzi z francuskich kolonii w Afryce Północnej. Zdaje sobie sprawę, że w każdej chwili wszystko może przybrać zły obrót. Stara się wynajdywać powody, by przeżyć kolejny dzień.

Moja wizyta w tym przyjemnie odizolowanym od świata, wielkim domu na przedmieściach Perpignan przypadła na wyjątkowo upalny dzień lata 2012 roku. Daniel siedzi w chłodnym salonie przy pozamykanych okiennicach. W półmroku widać niekiedy łzy, którymi wypełniają się jego oczy. Stara się maskować cierpienie, ale samotność mu ciąży. Nigdy nie był gadatliwy, nie lubił się popisywać – raczej milczał jak kamień. Nie umiał znaleźć słów, by opowiedzieć najbliższym, na czym polegało

¹ Wywiad udzielony autorowi 17 lipca 2012 r. Imię zostało zmienione. „Daniel” zmarł w czerwcu 2014 r.

jego życie. Wspomnienia z dawnej działalności są zamknięte jak w hermetycznym pudełku, nie lubi sobie jej przypominać. „Nigdy nie powiedziałem dzieciom, czym się właściwie zajmowałem. Myślę, że dzisiaj wciąż mają mi to za złe – i moje milczenie, i to, że tak mało z nimi byłem. Będzie pan pierwszą osobą, której to opowiem”. Jego tajemnice są zimne i ciężkie jak kamienie.

Najpopularniejszy zabójca Wydziału

Danielowi przedstawił mnie jeden z jego przyjaciół, były oficer, z którym znali się od czasów wojny w Algierii. „Był jednym z najlepszych” – wyjaśnił mi przyjaciel Daniela tonem zdradzającym ogromny respekt. To dzięki jego rekomendacji mój rozmówca zgodził się ze mną spotkać.

„To prawda, zdarzyło mi się szlajać przez siedem-osiem lat” – powiedział mi Daniel podczas jednej z naszych pierwszych rozmów. Dziwne określenie „szlajać się” ma chyba umniejszyć znaczenie tematu. W rzeczywistości w dobie konfliktu w Algierii był to najczęściej wykorzystywany zabójca SDECE. Dostawały mu się „operacje Homo”: selektywne eliminacje, czyli egzekucje, o których decydowano na szczytach władzy. „Widziałem to w ten sposób, że byłem rezerwistą, po którego najczęściej posyłano – wspomina. – Nic nie wiedziałem. Wszystkiego dowiedziałem się od kolegów, którzy później przejęli dowodzenie w Wydziale Czynnym”.

Nic właściwie nie pozwalało się domyślić, jak dziwny los stał się udziałem tego kulejącego mężczyzny o wysuszonej twarzy i długich, zniszczonych rękach. A przecież Daniel otrzymał jako weteran komandorię Legii Honorowej za swoje czyny wojenne i służbę Republice. Odznaczenie trafiło do niego w 2012 roku z rąk dawnego szefa Wydziału. Daniel otrzymał wówczas zaproszenie na obiad czy kolację od oficerów ze Specjalnego Ośrodka Szkoleniowego dla Spadochroniarzy (Centre

parachutiste d’instruction spécialisée, CPIS) w Perpignan. To jedno ze zbrojnych ramion Wydziału Czynnego. W ostatnich latach poproszono go również, by podzielił się doświadczeniami z nowymi rekrutami Wydziału. „Nie powiedziałem im nic konkretnego, właściwie mówiłem tylko o misjach, które się nie udały – nazywa się je przypadkami niezgodnymi”.

Daniel nigdy nie robił sprawozdań ze swojego „szlajania się”; tylko on znał wszystkie szczegóły. „Może dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści albo pięćdziesiąt. Nie wiem, nie pamiętam – zwierza mi się. – Wyjeżdżałem na misję lub kilka misji. Nie było wielu ludzi od tego rodzaju rzeczy. Myślę, że jeśli chodzi o Maghreb, Wydział miał może dwóch, może trzech rezerwistów. Powoływano akurat mnie być może ze względu na pewne moje cechy...”. Cechy zabójcy? Daniel przez dłuższą chwilę milczy, potem podejmuje: „Może miałem trochę więcej odwagi i... byłem mało czego świadomy. Miałem gdzieś jechać, odwalać mokrą robotę niemal za friko? No to jechałem. Dziś już tak się nie robi. Można to nazwać zaletami, można – wadami. Zalety miałem takie, że nie ciągnęło mnie do pieniędzy i byłem odważny. Wadą był mój brak dyscypliny. Czasem za to płaciłem. Ale byłem młody, miałem trzydzieści lat, nie zdawałem sobie sprawy z niebezpieczeństwa”.

„Jechałem, jeśli mi się podobało”

W rzeczywistości Daniel miał po prostu idealny profil jako tajny zabójca na usługach Republiki. Urodzony w Algierii w rodzinie kolonistów mówił trochę po arabsku, po hiszpańsku i po portugalsku. Podczas drugiej wojny światowej przeszedł test ognia w batalionach uderzeniowych. Brał udział między innymi w wyzwaniu Korsyki w 1943 roku, po czym został ciężko ranny od strzałów z karabinu maszynowego na Elbie. Przeszedł kilkadziesiąt operacji nóg, po czym otrzymał rentę z powodu

odniesionych ran. Wrócił do cywila i otworzył sklep z ubraniami w Langwedocji – w Roussillon na południowym zachodzie Francji. Szybko wrócił do aktywności sportowej.

Jako rezerwista zachował kontakty z dawnymi towarzyszami broni, którzy, kiedy rozpętała się wojna w Algierii, weszli w skład SDECE. „Bardzo niewielu cywilów znało ten czy ów język i jednocześnie potrafiło obchodzić się z bronią. Chłopcy z SDECE dzwonili do mnie z pytaniem, czy nie byłbym zainteresowany taką czy inną akcją. Miałem prawo odmówić, byłem w końcu prostym cywilem, nie obowiązywało mnie wojskowe posłuszeństwo. Zdarzało mi się odrzucać misję, zwłaszcza gdy w grę wchodziły kobiety lub dzieci. Ale jeśli mi się podobało, jechałem... Robiłem swoją robotę. Tak się na to przecież mówi, robota. Dzięki temu życie było mniej monotonne. Miało się zastrzyk adrenaliny. Miałem poczucie, że jestem kimś. Nie to, żebyśmy byli dumni, raczej zadowoleni, że zrobiliśmy coś korzystnego dla kraju”.

Daniel poznawał nazwisko celu dopiero po tym, jak przyjął zadanie. Ekipa z SDECE wybierała się na rozpoznanie – bez tego zabójcy nie mogli przejść do działania. „Zasadniczo pracowałem sam. Zdarzało mi się też robić rozpoznania dla kogoś innego. To nie ja decydowałem o tego rodzaju sprawach”. Pierwszego zlecenia Daniel nie pamięta zbyt dokładnie. Przypomina sobie tylko, że był kompletnie nieświadomy zagrożeń, które napotkał. „Niebezpieczeństwo było wszędzie. Jeśli źle się ustawiło materiały wybuchowe, można było samego siebie wysadzić w powietrze. Zdarzyło się to kilku chłopakom ze służby w Tunezji – zginęli w jednym samochodzie. Jeżdżąc do Algierii, ryzykowało się schwytnie przez *fellaghas*. Któregoś razu w Philippeville szedłem ulicą w otoczeniu ochroniarzy – prawdziwy kaid, watażka. Nagle jak spod ziemi wyrósł jakiś typ, który rzucił się na mnie z fuzją. Chciał mnie zabić! Moja straż go widziała – rozbili go i powalili na ziemię. Umknąłem śmierci spod kosa i miałem tego świadomość. Nie ma wątpliwości, że zdarzało mi się

też unikać niebezpieczeństwa, którego nawet nie zdążyłem zarejestrować”. Jak wspomina Daniel, zdarzyło mu się też uniknąć noża pewnego szkolonego właśnie rekruta SDECE: „Rekrutowaliśmy agentów zdolnych do wykonywania tego typu operacji. Dawaliśmy im broń białą. W trakcie szkolenia ubrany w dżalbiję odgrywałem cel. Jednemu z tych typów, któremu ewidentnie wydawało się, że chodzi o prawdziwą misję, zacięła się broń. Niepowstrzymany, natychmiast wyjął nóż i starał się skroić mi skórę. Musiałem uciekać! Na szczęście biegałem bardzo szybko i nie zdołał mnie dogonić”.

Konflikt algierski i misje prawie dzień w dzień

W tamtym okresie – był to 1960 rok – napięcie w Algierii było ogromne. Po kilku latach punktowych misji w Europie i Afryce Północnej – wszystkich powiązanych z wojną w Algierii – SDECE poprosiło Daniela o tymczasową przeprowadzkę do departamentu Bône w charakterze tajnego zabójcy. Oficjalnie podawał się za promotora skupującego grunty. „Kontaktowałem się z właścicielami, prowadziłem przedłużające się negocjacje, ale nigdy nic nie kupowałem. To była moja fasadowa działalność, idealna przykrywka, nikt o niczym nie miał pojęcia. Miałem tak zwane OMP, zlecenie stałe, co pozwalało mi jeździć w tę i z powrotem oraz zwracać się o pomoc do wojskowych i w prefekturach. Byłem cywilem, ale mogłem korzystać ze wszystkiego. Było bardzo gorąco i miałem mnóstwo roboty. Misje odbywały się niemal dzień w dzień. Właśnie dlatego SDECE mnie wysłało. Mówiłem po arabsku, więc ubrano mnie odpowiednio i uchodziłem za Araba. Ale – kto rano wychodzi za chlebem, może po drodze wpaść na bombę...”

Przez rok zabójca z zimną krwią likwidował wskazywane przez francuskie służby cele w Algierii, ale też w Tunezji i Maroku. Po tym okresie wrócił do siebie na południe Francji, gdzie

dalej żył podwójnym życiem. Regularnie wymieniał fałszywe tożsamości. „Miałem ich chyba osiemnaście. Papierami zajmowała się moja żona...”. Zwierzchnicy z Wydziału Czynnego kontaktowali się w sprawie misji w Afryce Północnej lub w Europie – we Włoszech, Hiszpanii, Szwajcarii czy Niemczech. „Szefostwo bywało zazdrosne: jeden chciał mnie wysyłać do Włoch, podczas gdy inny wolał mnie wyekspediować do Hiszpanii. Mówiłem, żeby sobie zsynchronizowali zegarki... Misje mogły trwać równie dobrze jeden dzień, jak i osiem. Zdarzało się, że wyjeżdżałem dwa razy w miesiącu. Rodzinie mówiłem, że jadę sprzedać jakieś bzdety w Paryżu. Kiedy w środku listopada wracałem cały opalony z misji w Afryce Północnej, tłumaczyłem, że handlowałem... lampami do opalania. Dzięki temu nie zawracali mi głowy”.

Kiedy z zabójców schodzi para

Niektóre operacje Homo wydają się przypominać odcinki tasiemcowej powieści kryminalnej. „Któregoś dnia pod Bonn, w Niemczech, facet, na którego czekaliśmy, długo się nie pojawiał. To była ważna postać z kierownictwa FLN. Miał przyjść o 21.00. Jednak o 21.30 ciągle go nie było. Jak idiota zacząłem mieć nadzieję, że nic mu się nie przytrafiło... Byliśmy małą grupką. Okazało się, że musimy zmienić plan. W końcu go dorwaliśmy. Jechałem w zielonym mercedesie. Szyba z tyłu nie dawała się do końca otworzyć. Kupiłem bukiet kwiatów, ukryłem w nich lufę karabinu i tak żeśmy go odstrzelili. Nie powiem, kto z nas. Ale byłem tam i to myśmy go odstrzelili”. Daniel nie podał tożsamości ofiary, ale wycinki prasowe pozwoliły ustalić, że chodziło o kadylskiego adwokata Aïta Ahcène’a, zamordowanego w Bad Godesberg 5 listopada 1958 roku².

² Tamże, s. 37.

Po powrocie z misji Daniel nie zawracał sobie głowy długimi raportami dla przełożonych: „Raporty składałem ustnie w Wydziale Czynnym, w forcie Noisy-le-Sec, albo spisywałem najważniejsze rzeczy u siebie w domu i wysyłałem. Zawsze bardzo krótko, nie lubiłem dużo pisać”.

Zdarzało się, że misje aż do zakończenia szły jak po grudzie albo po prostu spalały na panewce. Czasami zabójca wahał się do ostatniej chwili. „Byłem z kolegami, z których zeszła para – wspominał Daniel. – Nie miałem im tego za złe. Można mieć wrażenie, że jest się do czegoś zdolnym, ale stojąc twarzą w twarz z niebezpieczeństwem jednak uznaje się, że ma się dosyć i chce się wrócić do domu”. Inne „przypadki niezgodne” oznaczały anulowanie operacji. Na przykład egzekucja handlarza bronią w Madrycie w lipcu 1958 roku została przełożona, ponieważ wraz z celem w mieszkaniu znalazło się pięć nieprzewidzianych osób. Innym razem zepsuł się samochód, którym dysponowali zabójcy. „Powiedzmy szczerze: Wydział Czynny w tamtym okresie to była prowizorka. Było nas za mało. Nie było pieniędzy na prowadzenie misji. Jak coś się nie udawało, wracaliśmy do domu. Dzwoniło się, żeby powiedzieć, że misja została zawalona. Była taka specjalna komórka, która dzwoniła do namierzanych przez nas ludzi: «Widzisz, co się mogło zdarzyć? Tym razem nie chcieliśmy cię zabić, ale w przyszłości... Zostaw te bzdury, bo jeszcze ci się przydarzy coś złego». Niektórzy handlarze bronią, którzy przeszli nam koło nosa, faktycznie zaczęli się bać. Kończyli ze swoim zajęciem. To przynosiło efekt. Ale inni ciągnęli dalej, byli odważniejsi...”.

Zabić bez względu na wynik wojny

Daniel nie miewał skrupułów. Wykonywał rozkazy. Skąd pochodziły? Ten dawny zabójca nieraz się nad tym zastanawiał: „Wyglądało na to, że gdy w grę wchodziły ważne sprawy, rozkazy

dawały Matignon lub Pałac Elizejski. Ale czasami moi zwierzchnicy z SDECE mówili, że obeszło się bez tego. Sami podejmowali inicjatywę. Jechało się na akcję. Typowi, który miał zostać odstrzelony, coś się przytrafiało, i dopiero po fakcie proszono o zgodę przewodniczącego Rady albo premiera”.

Daniel nie miał złudzeń co do tego, jak skończy się wojna. W związku z tym nie łudził się też co do legalności swoich misji. „Wiedziałem, że to niczemu nie służy – przyznał, zaskakując mnie. – Milion Francuzów nie mógł dominować nad dzieściami milionami Algierczyków. Ci ludzie chcieli być wolni i mieli rację. Teraz to rozumiem. Jednak wtedy rozumiałem trochę mniej, miałem tylko trzydzieści lat. Odsuwałem od siebie to, czego wolałem nie rozumieć. To była wojna. To był mój kraj, który kochałem. Po prostu starałem się pomóc”.

Jednak sześćdziesiąt lat później były zabójca nie dręczył się wyrzutami sumienia – ani z tego powodu, że zabijał, ani – że wziął udział w wojnie, o której wiedział, że jest z góry przegrana. „To było specyficzne. Nie mieliśmy okopów, jak w 1914, nie umieraliśmy z zimna ani gorąca. Ale łatwo nie było. Kiedy strzelaliśmy, nikt tego nie słyszał. Najtrudniejsze było zwinięcie się bez problemów po misji. I to, żeby nikt nie wiedział, kim tak naprawdę jesteś i co robisz. To był warunek, żeby przeżyć. I tak to szło”.

W ostatecznym rachunku Daniel żałował tylko jednego: że nie rozmawiał częściej ze swoimi dziećmi...